

## Wojciech Stanisławski: Rejtan drażniący

Gdybyśmy nie wiedzieli o prostoduszności Rejtana, można by zasadnie postrzegać jego działania jako perfekcyjnie wyreżyserowane, ustawione tak, by odbiły się w pamięci zbiorowej niczym najlepsza akwatinta. Ale może między prostodusznością a urodą gestu nie ma sprzeczności, może po prostu student z Hruszówki pilnie słuchał nauk u pijarów – pisze Wojciech Stanisławski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rejtan i (nie)porządek republiki”.

Nagromadzenie sytuacji symbolicznych wokół sprzeciwu pośła Tadeusza Rejtana przewyższa zwykłą miarę. Jego samotność, jak w Lechoniowej frazie:

I gdy wszystko przemocy gotuje owacje  
On woła: „Nie pozwalam!”. I to on ma rację.

Jego bezinteresowność, młodość i wytrwałość. Jego demonstracyjna nieugiętość, jak w chwili gdy, w drugiej dobie bez posiłku, odmawia przyjęcia zapasów z królewskiej kuchni, „nie chcąc – jak mówi – czynić z izby poselskiej traktierni”. Jego bezbronność wobec wysuwanych przez ludzi Ponińskiego gróźb kondemnaty, konfiskaty dóbr i zabójstwa. Jego naiwność, pozwalająca mu przyjąć „ochronę” zaoferowaną przez generała wojsk pruskich Lentulusa, grającego na emocjach warszawskiej opinii publicznej. Jego bezradność, obłąd,

śmierć. Ironia, której nie oszczędziły mu dzieje: Sejm Rozbiorowy, do którego zerwania usiłował doprowadzić, to ten sam, który uchwalił powołanie Komisji Edukacji Narodowej: czyżby dziatwa, rokrocznie spiesząca 14 października do szkoły z naręczami astrów, wyśmiewała czyn Rejtana?

Dodajmy – rejtanowe ciemności. Pierwsza – na myśl o ostatniej z rodu, Alinie, siedem pokoleń i tyleż mariaży później, ale jednak noszącej nazwisko na bukwu R., konającej na tyfus w jednym z transportów do Kazachstanu w 1940. Czyli nie tylko Polski: nawet kobiety z rodu nie zdołał ocalić. I druga, stokroć czarniejsza – samobójstwo. Brak możliwości zweryfikowania rodzinnego przekazu, nie wiemy też, czy szkłem wyrwanym z okna świronka, w którym go trzymano, ciął żyły przedramienia lub szyi, czy łykał je, kalecząc przełyk. Autentyczność odnalezionych w 1930 szczątków już wówczas była kwestionowana, a zresztą po półtora wieku autopsja wykryć może otwór w potylicy, nie więcej. Za samobójstwem przemawia jednak fakt, że do legend rodzinnych nie wplata się niewygodnych faktów, a rok 1780 nie był jeszcze czasem stylizacji na Werterów, które pozwalały uwzniościć samobójstwo; jeśli więc wiadomość o szybie w roli brzytwy zachowała się, znaczy to, że najpewniej była prawdziwa.

To zaś czyni Rejtana pierwszym w szeregu patriotów odbierających sobie życie za ojczyznę, pierwszym w triadzie, którą tworzą, prócz niego, Konstanty Ordon i Ryszard Siwiec (gdzieś w tle majaczy cień Walentego Badyłaka, który zginął w wyniku samospalenia na rynku w Krakowie, domagając się prawdy o zbrodni katyńskiej, a jeszcze dalej – Jan Karski, tnący sobie żyły w gestapowskim areszcie w Preszowie). Opiewany przez Mickiewicza czyn Ordona był jednak fikcją literacką, a Siwiec i Badylak ginęli w czasach, gdy wynaleziono już wąty, z pajęczej

*Ironia, której nie oszczędziły  
mu dzieje: Sejm Rozbiorowy,  
do którego zerwania usiłował  
doprowadzić, to ten sam,  
który uchwalił powołanie  
Komisji Edukacji Narodowej*

nici tkany  
kompromis między  
nakazem śmierci za  
ojczyznę a zakazem  
podnoszenia na  
siebie ręki. Rejtan  
nie miał szansy na  
takie koło  
ratunkowe. Niewiele  
wiemy o stosunku do

samobójstwa w zmierzchającej kulturze staropolskiej, ale z pewnością brak jej było empatii XIX-wiecznych psychiatrów, przyjmowano je w najlepszym razie ze zgrozą, i w Lechoniowym wierszu, wielkiej laudacji Rejtana, podnosi on jednak, przypomnijmy,

[...] nie łeb podgolony  
Lecz głowę wychynioną z dantejskiego piekła  
Z której, zda się, krew cała narodu wyciekła.

Więc piekła, jednak; ale z drugiej strony, jakie może być większe poświęcenie dla ojczyzny? Nawet Maria Janion, rozpoczynając swoją krucjatę przeciw „tanatycznemu patriotyzmowi” (która po 30 latach, jak widać, wydaje hojne, wielobarwne owoce) i rysując posłowi nowogródzkiemu na okładce eseju *Wobec zła* wampirze kły i szpony, nie do końca mogła sobie dać radę z mocą tego romantycznego ładunku.

*Szlachetność Rejtana jest tak  
bez skazy, tak przerysowana,  
że wielu może popychać do  
przekory*

Właśnie:  
romantycznego,  
może nawet  
sentymentalnego?  
Szlachetność Rejtana  
jest tak bez skazy,  
tak przerysowana, że

wielu może popychać do przekory. Pal diabli złościwośćki ze strony kilku dyżurnych prześmiewców: pół wieku temu zwalczali „polskie cierpiętnictwo”, dziś tanatyczny patriotyzm, ale w gruncie rzeczy idzie im o to samo, o znużenie (samo)zachwytem nad polskimi cierpieniami i doskonałością oleodrukową, niczym z dawnych żywotów świętych dla użytku gawiedzi. Podkpiwał więc z Rejtana poseł Piotr Gadzinowski z SLD i kilka kabaretów. Mniejsza jednak o nich, bardziej wymowne są słowa Stanisława Augusta z mowy wygłoszonej przed sygnowaniem aktów rozbiorowych („fałszywy blask źle rozumianego heroizmu nie olśniewa mnie”) i niemal identyczna w wymowie fraza fikcyjnej postaci królewskiego kronikarza ze szkicu Jerzego Zawieyskiego *Pomiędzy plewą i manną*.

Historia pominie wytrwałość w beznadziejnej walce i nie nazwie tej wytrwałości cnotą ani tym bardziej bohaterstwem. Tymczasem Rejtan za swoje trzy dni bezradnych protestacji moralnych doznał glorii bohatera

pisze rozgoryczony dziejopis, w którym nietrudno odgadnąć posta „Znaku”, podsumowującego swoje trudy w PRL-owskim Sejmie. Można by do tego dorzucić jeszcze jedną gorzką frazę:

wybrałeś część łatwiejszą efektowny sztych  
lecz czymże jest śmierć bohatera wobec wiecznego czuwania  
z zimnym jabłkiem w dłoni na wysokim krześle  
z widokiem na mrowisko i tarczę zegara.

Czy żal i zawiść tych, którzy wybierają gorycz kompromisu, „etykę odpowiedzialności”, ma swoje uzasadnienie? Czy są one reakcją na cnotliwość jako taką, czy na przejaskrawienie cnoty, na łatwość gestu, tak łatwo, w odróżnieniu od bezsennych godzin negocjacji, dającego się przedstawić na sztychu? Bo działania Rejtana, powiedzmy to, były gestem. Był w nich element teatralizacji i chociaż nie „efekciarskie”, były efektowne. To sięganie po laskę konfederacką. Ten gest odsuwania półmiska i cierpka uwaga o traktierni. Ten argument ostateczny, w którym najprostsza, cielesna fizyczność (przez leżącego posła, słusznej budowy, trudno jest przeskoczyć, szczególnie gdy nogi skrępowane są połamami kontusza: a zresztą kto widział podskakujących posłów?) łączy się z głęboką symboliką zapory uczynionej z żywego ciała. Gdybyśmy nie wiedzieli o prostoduszności Rejtana, można by zasadnie postrzegać jego działania jako perfekcyjnie wyreżyserowane, ustawione tak, by odbiły się w pamięci zbiorowej niczym najlepsza akwatinta. Ale może między prostodusznością a urodą gestu nie ma sprzeczności, może po prostu student z Hruszówki pilnie słuchał nauk u pijarów? Jakie tragedie wystawiano wtedy, na przełomie piątej i szóstej dekady XVIII wieku w nowogrodzkiej szkole lub Collegium Nobilium (gdzie studia Rejtana nie są potwierdzone źródłowo, lecz prawdopodobne)?

Tymczasem obrońcy kompromisów mają swoje trudne, zazwyczaj puszczane mimo uszu racje. W Polsce mają zresztą szczególnie trudno: sama koncepcja kompromisu została skutecznie skompromitowana

*Działania Rejtana były gestem. Był w nich element teatralizacji i chociaż nie „efekciarskie”, były efektowne*

przez desperatów, nihilistów i zaprzańców, którzy okrywali nią swoją kapitulację lub kolaborację. Ogromna większość „obron

kompromisu”, jakie w Polsce napisano w ciągu ostatnich 200 lat, pisana jest z sarkazmem o zjadliwości wiotriolu; spod płaszcza pochwał umiaru, rozwagi i troski o substancję zawsze wcześniej czy później błysnie sztylet ironii, czy będzie to felieton Janusza Głowackiego, czy *Marsz intelektualistów* Jacka Kaczmarskiego, czy rzecz jest o galicyjskich urzędnikach, czy o Danielu Passencie.

A jednak każdy, kto w wąskim bodaj zakresie podejmował decyzje dotyczące zbiorowości, a nie tylko własnego życia, wie, że z kompromisem w życiu publicznym mamy do czynienia właściwie zawsze. Na palcach jednej ręki liczyć można bezwarunkowe kapitulacje, armie rozwiewają się w pył w finale *Władcy Pierścieni*, nie jakiegokolwiek realnej wojny. W realu zawsze jest rozmowa, karafka z winem, po kilku godzinach zastępowana termosami z kawą i kiedy kończy się rozmowa w Sali BHP czy w sztabie von dem Bacha-Zelewskiego, kryształowa jest już tylko wypełniona popiołem popielniczka. Reszta to kwoty (pieniężne i polityczne), terminy zwolnienia aresztantów, grafik posiedzeń sądu, strefy wpływów, przydziały mąki i tetracykliny. I kiedy ktoś podnosi przekrwione oczy (a jeszcze ocienione krzaczastymi brwiami!) na majdan wypełniony strajkującymi czy powstańcami, myśl o gówniarzu, który za chwilę wyskoczyć może z kijem czy z szablą i zburzyć całą tę koślawą, nieudolną, ale chroniącą rannych i sieroty

konstrukcję, może już tylko rozjuszyć. I Piłsudski nie sięgał po sarkazm, pisząc zbyt łatwo zapomnianą apologię Wielopolskiego. „Wielkości, jakie twe imię? Margrabia”.

*Obrońcy kompromisów mają  
swoje trudne, zazwyczaj  
puszczane mimo uszu racje. W  
Polsce mają zresztą  
szczególnie trudno*

Oczywiście to  
zastrzeżenie ma sens  
tylko wówczas, gdy  
toczą się jeszcze  
jakikolwiek  
rozmowy, gdy jest  
cokolwiek do  
uratowania. Wiosną

1773 r. wojska zaborcze stały w niektórych powiatach od czterech lat, w Warszawie od pół roku; bp Adam Krasiński (najgłośniejszy do czasu Rejtana przeciwnik zgody na rozbiór kraju) pod strażą, pamięć wywózek – świeża, po uprowadzeniu do Kaługi Kajetana Sołtyka; królestwo Danii, choć niby sygnatariusz traktatów welawsko-bydgoskich, gwarantujących północną granicę Rzeczypospolitej, czemuś ociąga się z notą protestacyjną. Nic już nie było do uratowania, do stracenia były co najwyżej kolejne królewszczyzny, konfiskowane dobra, kilka zburzonych w Warszawie pałaców: kto zaborcy zabroni?

A jednak Rejtan, prócz tego, że odcisnął się w naszej pamięci igłą akwatinty, potężnie też nagiął szale, na których ważone są w Polsce gesty i czyny. Wiele działał na rzecz tego, by w cieniu znaleźli się Fortynbras, Wielopolski, sygnatariusze Testamentu Polski Walczącej, posłowie mikołajczykowskiego PSL. Gdyby żył jeszcze Edward Dwurnik, rad obstałoby u niego płótno, na którym siedzi Rejtan, żalony po wolności stracie; na szklane okno w murze bez lęku spoziera, a przed nim leży *Polityka jako zawód i powołanie* Maxa Webera.

*Wojciech Stanisławski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego